Wspomnienia Jerzego Janczarskiego o stanie

***- Już było wiadomo, że zatrzymują opozycjonistów, nasza sąsiadka przyszła ostrzec mamę i zabrać ją do siebie* - wspomnieniami ze stanu wojennego podzielił się z nami były wiceprezydent Torunia Jerzy Janczarski**

Chcielibyśmy się cofnąć do nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Jak Pan wspomina ten czas?

- Samą noc pamiętam bardzo dobrze. Wróciłem późno wieczorem z bratem ze spaceru. Akurat listonosz przyniósł dużą paczkę z od naszej rodziny z Francji. W nocy obudziło mnie stukanie do drzwi. To była sąsiadka, której mąż był przewodniczącym „Solidarności" u siebie w pracy. Moja mama pełniła tę funkcję u siebie w Narodowym Banku Polskim. Już było wiadomo, że zatrzymują opozycjonistów, więc sąsiadka przyszła ostrzec mamę i zabrać ją do siebie. Mieszkaliśmy wtedy przy ulicy Łyskowskiego, a więc praktycznie w centrum Rubinkowa i ja
tę całą sytuację, która miała miejsce na osiedlu obserwowałem. Widziałem przejeżdżające samochody z żołnierzami, którzy biegli do oficerów, do ich mieszkań

prywatnych z rozkazami stawienia się w jednostkach, a później oficerów schodzących się na przystanek i jadących do jednostek.

Jak się Pan o tym dowiedział o wprowadzeniu stanu wojennego?

- Już w nocy wiedziałem, co się stało, bo sąsiadka, tak jak wspomniałem, ostrzegła mamę i mama spędziła noc u sąsiadów, więc wiedzieliśmy, że jest stan wojenny. A rano oczywiście włączyliśmy telewizor i wysłuchaliśmy tego, co generał Jaruzelski miał nam do powiedzenia.

A jak to było z pana historią? Kiedy Pan zetknął się bezpośrednio z tym, co działo się w stanie wojennym?

- To były wydarzenia w Toruniu, 1 maja 1982 roku opozycja wzywała nie tyle do demonstrowania, a właściwie do demonstracyjnego spaceru na Bulwarach Filadelfijskich z czerwonymi opornikami w klapie. Tu należałoby wyjaśnić współczesnym młodym ludziom, czym jest opornik: to jest element układu elektrycznego, który wstrzymuje przepływ prądu. One miały być czerwone, bo to miało symbolizować opór przeciwko władzy komunistycznej. I rzeczywiście 1 maja na Bulwarze filadelfijski był tłok. Wielu ludzi chodziło tam i z powrotem. To był po prostu spacer, więc trudno było nawet interweniować. O ile dobrze pamiętam, były jakieś nawoływania do rozejścia się. Nikt tego nie słuchał. Po tym spacerze część z nas udała się pod pomnik Kopernika i tam zostały złożone kwiaty pod pomnikiem. I tak na dobrą sprawę wydaje się, że gdyby nie nadjechało wówczas kilkadziesiąt radiowozów z funkcjonariuszami ZOMO, to być może do żadnych zajść by nie doszło, bo my już powoli oddalaliśmy się z rynku. Kiedy usłyszeliśmy syreny i zobaczyliśmy te kilkadziesiąt wjeżdżających pojazdów, to wszyscy wrócili. No i wtedy tak na dobrą sprawę się zaczęło. Były nawoływania do rozejścia, kogoś próbowano zatrzymać. Jak kogoś próbowano zatrzymać, to my próbowaliśmy to uniemożliwić i zaczęło się gonienie z zomowcami po całym starym mieście. Oczywiście to było wszystko nagrywane, obserwowane. Służba Bezpieczeństwa doskonale wiedziała, co może się zdarzyć. Ja miałem wtedy niespełna 20 lat, podobnie jak i moi koledzy, więc my sobie w ogóle z tego nie zdawaliśmy sprawy. W pewnym momencie ktoś zauważył z tłumu, że ma nastąpić próba zatrzymania mnie, popchnął mnie i powiedział, że mam uciekać. Schowałem się w jednej z klatek schodowych na Starym Rynku i rzeczywiście widziałem przebiegającego tajniaka. W związku z tym, że mnie nie znalazł, wyszedłem. Poszliśmy z kolegami już w stronę domu i wtedy, na parkingu przed hotelem Helios, zostaliśmy zatrzymani.

Co było dalej?

- Po zatrzymaniu zostaliśmy przewiezieni na ulicę Słowackiego. Tam wtedy urzędowało ZOMO, więc ci, którzy zostali zatrzymani, zostali tam przewiezieni. Każdy czekał. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze na co. Okazało się, że najpierw na kolegium do spraw wykroczeń, bo część osób została ukarana przez kolegium albo aresztem kilkutygodniowym, miesięcznym, trzymiesięcznym, albo tak jak było w moim przypadku grzywną. Natomiast w związku z tym, że mnie się zdarzyło, tak jak twierdziła milicja, zranić milicjanta, to ja miałem najpierw rozprawę w trybie przyspieszonym. Ze Słowackiego przewieziono mnie do sądu rejonowego. Tam bez możliwości skorzystania z obrońcy, choć był taki z urzędu, który dyżurował, został wydany wyrok dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu za użycie pod adresem milicjantów różnych niecenzuralnych słów np. gestapo i tak dalej. Później przewieziono mnie z sądu do obecnego urzędu miasta na parterze. Tam jest teraz dyżurka, a 1 maja urzędowało kolegium do spraw wykroczeń. Więc tak hurtowo uczestnicy tych demonstracji 1 maja byli wprowadzani, przesłuchiwani, były wydawane wyroki. W związku z tym, że ja nakłamałem, że znalazłem się tam przypadkowo, bo wracałem z pochodu pierwszomajowego, co prawdą nie było, dostałem grzywnę. Zapłacić oczywiście musieli moi rodzice. Następnie zostałem zaprowadzony na komisariat przy Wałach generała Sikorskiego, gdzie obecnie znajduje się Wydział Edukacji i tam po spisaniu mnie, pozwolono mi wrócić do domu. Podejrzewam, że nie był to celowy zabieg, tylko bałagan. No bo skoro kolegium orzekło grzywnę, puścili mnie do domu. Natomiast w związku z tym, że miałem później postawiony zarzut czynnej napaści na funkcjonariusza milicji, zaczęto mnie poszukiwać. W poniedziałek milicjanci podjechali do mnie do domu. Tam mnie nie było, więc pojechali do szkoły. W szkole mnie znaleziono. Pamiętam, że najpierw przyszedł uczeń. Mówił, że dyrektor potrzebuje dziennik lekcyjny, więc sprawdzono, czy jestem. Po czym przyszedł dyrektor po mnie, a w gabinecie dyrektora już czekał funkcjonariusz SB z milicjantem mundurowym. Zostałem zawieziony na przesłuchanie do sądu. To był 3 maja, więc zamieszki, które miały wtedy miejsce, ja już słyszałem przez okna sądu w czasie przesłuchania przez prokuratora odnoście wydarzeń 1 maja. Stamtąd trafiłem do aresztu śledczego. Początkowo na Wały generała Sikorskiego, a później tak zwanej Beczki czy Okrąglaka, jak się go w Toruniu nazywa i tam oczekiwałem na proces. To był już mój trzeci wyrok za wydarzenia z 1 maja. Grzywna, 10 miesięcy w zawieszeniu i 12 miesięcy w zawieszeniu za czynną napaść na funkcjonariusza milicji.

Teraz chciałbym wrócić do czasów współczesnych i zapytać się Pana co wywołały tamte wydarzenia, co teraz młodzi mają dzięki waszej walce?

Pewnie pytanie raczej do młodych ludzi niż do mnie. Ja do tamtych wydarzeń nie mam praktycznie żadnych emocjonalnych odniesień. Kiedyś prof. Wojciech Polak powiedział, że być może jestem rekordzistą Polski, bo ja za jedno wydarzenie zostałem tak naprawdę skazany trzykrotnie. Ja mam pełną świadomość, że wśród opozycjonistów jest masa ludzi, którzy zrobili znacznie więcej niż ja. Ale na pewno takim ludziom, którzy wtedy działali, zawdzięczamy to, że mamy w tej chwili wolny kraj. Jesteśmy w Unii Europejskiej, możemy podróżować, możemy głosować, możemy wybierać. Być może łatwiej mnie docenić te rzeczy, bo ja żyłem w innym systemie i wiem, jak było. Wolność wyboru jest dla mnie ogromnie ważna. Myślę, że dla kogoś, kto urodził się w systemie demokratycznym, może trudniej to dostrzec. Doceniamy zdrowie wtedy, kiedy je tracimy. I tak samo jest z wolnością. Więc wydaje mi się, że warto oczywiście przypominać tamte czasy i mówić, jak było, ale bez specjalnego zadęcia, bo czasami to może odnieść skutek odwrotny. Niemniej jednak o tym trzeba mówić, jak było wtedy, a jak jest teraz. Bez wątpienia nie wszystko jest idealnie, ale możemy o sobie decydować. To od nas to zależy.

A dla Pana czym jest wolność?

Swobodą wybierania tego, co chciałbym robić. A wtedy tak nie było. Wiele razy zastanawiałem się, mając kilkanaście lat, ile będę miał lat, kiedy będzie tak, jak jest teraz. Okazało się, że szybciej niż mi się wydawało.

Z Jerzym Janczarskim rozmawiała Magdalena Dębczyńska-Wróblewska, nagranie wideo: Filip Tomasik.

Jerzy Andrzej Janczarski (ur. 08.06.1962 r.) - dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego. W 1996 roku został najmłodszym wiceprezydentem Torunia, w latach 1998-2002 był członkiem zarządu miasta. W 2017 roku odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Jako uczeń IV Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu, w pierwszych dniach stanu wojennego brał udział w akcji ulotkowej na terenie miasta. 1 maja 1982 r. uczestniczył w patriotycznej manifestacji na ulicach Torunia, w czasie której mieszkańcy odpowiedzieli na apel podziemnej „Solidarności” oraz wyrazili swój sprzeciw wobec wprowadzenia stanu wojennego. Z powodu reakcji na brutalne działania funkcjonariuszy MO wobec uczestników zgromadzenia, został zatrzymany, a

następnie będąc pozbawionym prawa posiadania obrońcy z urzędu, skazany za znieważenie funkcjonariuszy MO w trybie przyspieszonym przez Sąd Rejonowy w Toruniu na okres 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata, prace społeczne oraz dozór kuratora. W dniu zatrzymania został także ukarany grzywną przez Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Torunia. Ponadto z powodu oskarżenia o czynną napaść na funkcjonariusza MO ponownie zatrzymano i tymczasowo aresztowano w okresie od 3 maja do 28 czerwca 1982 r. Został skazany wyrokiem Sądu Rejonowego w Toruniu z dnia 6 października 1982 r. na 1 rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata, prace społeczne oraz dozór kuratora.

- Powrót
- Udostępnij na: X
- Udostępnij na: FB
- Drukuj
- PDF